Ner 1 i 2. Kraków, dnia 16go Stycznia 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. Ś. Antoniego op.	21. N. 3 po 3 Kr. Agnieszki.
18. C. Katedry św. Piotra.	22. P. Wincent. i Anastaz.
19. P. Ferdynanda i Henr.	23. W. Zaśl. NMP. i Jana.
20. S. Fabiana i Sebastyan.	24. Ś. Tymotyusza m.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Przygoda na polowaniu
oficera francuzkiego w Algierze.

Jeden ze znakomitych podróżników francuzkich opisuje zajmujące szczegóły odbywanego w Algierze polowania na dziki. Sądząc, że to może zainteresować naszych czytelników, przytaczamy tu ustępy z jego opowiadania.

„Algier mówi pan G., obfituje w dziki, których tam znajduje się dwojaki rodzaj: dzik leśny i dzik błotny. Pierwszy z tych jest znacznie większy, silniejszy i złośliwszy od drugiego, zwierz ten przepędza zwykle noce całe na pustoszeniu ogrodów uprawianych przez żołnierzy francuzkich, podchodząc pod fortyfikacye i nie dbając wcale na strzelby osadnika.

Opowiem wam pierwsze polowanie jakie odbywałem w Algieryi na dzika, które mi na długo pozostanie w pamięci.

Było to w pierwszych dniach Września 1842 roku na drugi dzień po przybyciu mojem do Ghelena, gdzie właśnie przebywał pułk Spahów do którego i ja należałem. Trzeba wiedzieć, że w owym czasie francuzi nie mieli ustalonéj jeszcze władzy w Algierze i zabezpieczając się od napaści Arabów, musieli bacznie utrzymywać zaprowadzone straże, które nie przepuszczały nikogo poza obręb obozu. Udało mi się przecież wkrótce po mojem przybyciu zwieść czujność placówek, i rozpatrzyć położenie gruntów zarosłych fasolą wśród któréj dziki ucztowały po nocach.

Zwierzyłem się z mojemi planami jednemu koledze nazwiskiem Russeletowi, który był prawdziwym wilkiem bez trwogi i namiętnym myśliwcem, przyjął on z radością moję propozycyę i podjął się zaraz wynaleść punkt najprzystępniejszy do przebycia. Około dziewiątéj wieczór przybyliśmy na upatrzone miejsce wraz z trzecim jeszcze towarzyszem, którego obowiązkiem było zabawienie straży, aby nie dostrzegła naszych manowców.

Wszystko doskonale się udało i bez troski czy z równą łatwością będziem mogli powrócić, znalazłszy się na otwartym polu, rozpoczęliśmy nabijanie broni palnéj składającéj się z fuzyi i pistoletu, oraz broni białéj, z któréj mój towarzysz miał szablę i mały toporek, ja zaś bagnet i nóż zakrzywiony, który trzymał środek pomiędzy puginałem a nożem myśliwskim.

Ukończywszy te wstępne przygotowania postąpiliśmy ku lasowi.

Kiedy zbliżyliśmy się do miejsca w któ rém znajdowały się dziki, ichmościowie ci nie oczekujący nas wcale, zaczęli się oddalać.

Ponieważ jednak polowanie nie praktykowane tu dotąd nie nauczyło ich ostrożności, byliśmy pewni, że powrócą napowrót, i staraliśmy się tymczasem zająć dogodne punkta z mocnem postanowieniem przepędzenia tu nocy całéj.

Pole było oddalone od lasu małą dróżyną uczęszczaną przez arabów. Dozwoliłem Russeletowi umieścić się wśród zarośli, a sam poszedłem o trzysta kroków dalej wdrapując się między konary pięknego drzewa, które rosło pomiędzy drogą i polem. Powietrze było spokojne, niebo pogodne i księżyc cudowny.

W chwili, gdy opatrywałem broń, uszu moich dobiegł dźwięk trąbki obozowéj — i

odtąd w oczekiwaniu liczyłem godziny po odgłosach placowych „baczność“ które pomimo odległości dochodziły nas regularn e.

Mogło być około jedenastéj, gdy usłyszałem wielki hałas za drzewami z lewéj strony odemnie i jednocześnie ujrzałem gromadę małych warchlaków, postępujących za wielką piękną maciorą, która z całem zaufaniem przechodziła drożynę prowadząc dziatwę na pole okryte fasolą. Ponieważ ułożyliśmy się z towarzyszem, że nie będziemy marnować nabojów, nie chciałem zatém ryzykować kuli na odległość czterdziestu kroków i czekałem.

Po chwili przywoływany głosem warchlaków ukazał się dzik stary, postępujący z rozwagą wietrząc i nasłuchując za każdym krokiem.

Doszedłszy na brzeg ścieżki zwierz zatrzymał się dłużéj i nagle zwrócił się napowrót. W tymże momencie maciora wraz z warchlakami przebyła w galopie ścieżkę i zaczekała również w lesie.

Obejrzałem się w około szukając przyczyny tego popłochu i ucieczki, gdy nagle zdało mi się słyszeć głosy jakieś z prawéj strony odemnie wprost przeciwległe miejscu zajmowanemu przez Russelota.

Wtedy przypomniałem sobie słyszane opowiadania w obozie, że włóczęgi z pokolenia niepodległego jeszcze arabów podchodzili co noc pod fortyfikacye strzelając do placówek.

Otóż więc, jeżeli to było istotną prawdą, to my znajdowaliśmy się na drodze tych panów, których rozmowa stawała się coraz wyraźniejszą. Nie było chwili do stracenia, — i tak uważałem że zapóźno, ażeby módz ostrzedz Russelota bez narażenia się na to, aby nas zobaczyli, a co zpewnością byłoby zgubą nas obydwóch, miarkując po głosach, znaczną liczbę nieprzyjaciół zwiastujących.

Odwróciłem się frontem do ścieżki, aby mieć niebezpieczeństwo przed sobą, skierowałem nabity pistolet i wyjąłem z za pasa nóż, oczekując co daléj nastąpi.

Podczas téj chwili groźnego wyczekiwania układałem sobie w głowie cały plan działania, gdy nakoniec dał mi się widzieć arab postępujący na czele. Był to wysoki drab, wzrostu tęgiego gwardzisty, a fizyognomii wcale nieobiecującéj łagodności, uzbrojony był fuzyą, którą niósł na ramionach oraz pistoletem, który się dawał widzieć za pasem z pod podniesionego burnusa, za nim postępował szereg luźnych towarzyszy, który mi się wydawał nieskończenie długi. Gdy wódz przybył do drzewa, na którym byłem ukryty, zatrzymał się chcąc przemówić do towarzysza będącego nieco za nim i zajętych spokojną rozmową zrozumiałem, że ich zachęcał do przyspieszenia kroku; zdawało mi się, że przemawiając spoglądał na mnie. Wkrótce całe towarzysto otoczyło go w takiem zbliżeniu się do mnie, że nie potrzebowałem jak tylko wyciągnąć rękę, aby ich dotknąć. Policzyłem ich wtedy, — było piętnastu. Nie potrzebuję powtarzać, że porzuciłem naturalnie zamiar atakowania i przemyśliwałem jedynie, jakim sposobem się ocalę w razie gdy będę odkrytym.

Szczęściem dla mnie, ten który zdawał się dowodzić arabom, poszedł daléj, a za nim wszyscy jego ludzie.

Można sobie wyobrazić z jaką niecierpliwością liczyłem kroki oddalających się, a przyznaję szczerze, że poczułem wielką ulgę, kiedy ostatni mnie minął.

Tymczasem mój towarzysz przebył takież samo niebezpieczeństwo, przed którym nie byłem w stanie go ostrzedz. Aby być gotowym spieszyć na pomoc Russelotowi, opuściłem moje ukrycie, i posunąłem się ostrożnie brzegiem lasu nie tracąc z oczu Arabów, którzy z wielkiem mojem zadowoleniem przeszli około Russelota nie dostrzegłszy go wcale.

Kiedy nareszcie włóczęgi opuścili gaik w którym mój towarzysz się znajdował, ujrzałem tego dzielnego chłopca spieszącego co żywo ku mnie. Ścisnąwszy sobie znowu dłonie i wytłomaczywszy sobie w kilku słowach co zaszło, ukryliśmy się wśród drzew, aby uniknąć powtórnego spotkania i doczekać świtu, z którym pospieszyliśmy do obozu.

SOBOL.

Soból należy do rzadszych i kosztowniejszych zwierząt; żaden zaś kraj ani tyle, ani tak pięknych soboli nie mieści, jak Syberya, w któréj gęstych lasach najliczniéj na nich polują. Soból, chytre, zwinne, szczególnie bystrym słuchem obdarzone zwierzątko, stroni od mieszkań ludzkich i najchętniéj przebywa nad pustemi rzek brzegami, w zaroślach, gdzie nawet promień słońca przedrzeć się nie może. Żyje w jamach ziemnych lub w wydrążeniu starych

drzew; żywi się leśnemi owocami, rybami, a nawet w zimie mięsem wiewiórek i młodych zajączków, które z nadzwyczajna chwyta zręcznością. Soból ma zwykle długości stóp 2, wysokości stóp 1, ciało ma okrągłe, głowę szeroką, szyję krótką, nogi niskie, pięcioma ostremi pazurami zakończone, ogon puszasty, prawie połowę tak długi, jak całe zwierzę.

Futro sobolowe, wysoce cenione, odznacza się cienkością, miękkością i połyskiem włosa, niemniéj trwałością skóry. Sierć sobolowa tak jest osadzona w skórze, że na wszystkie strony z równą łatwością układać się daje; dzielą je na trzy gatunki; włos długi na półtora lub dwa cale, świecący, ciemny, a czasem srebrzysty; drugi gatunek krótszy, wełniasty, szarawéj barwy i bez żadnego połysku, zwany podsadem; nakoniec tuż przy skórze wznoszący się krótki, miękuchny puszek. Barwa soboli od brunatnéj do zupełnie czarnéj się zbliża.

Północne okolice Azyi i Ameryki obfitują w sobole; te z nich, które wschodnią zamieszkują stronę, piękniejsze mają futra od tych, co ku zachodowi żyją. Najpiękniejsze i najdroższe jednak, których włos tak jest czarny i świetlny jak krucze skrzydła, chwytają je w Syberyi nad rzeką Olemką, z téj strony Bajkału i w okolicach Nerczyńska.

Polowanie na sobole zaczyna się z pierwszemi śniegami. Strzelcy opatrzeni w strzelby, łuki, łyżwy i kilko-dniową żywność, wybierają się pojedynczo na łowy; każdy bierze z sobą psa gończego, i za jego węchem idzie w najciemniejsze lasy, przeciska się w najgłębsze zarośla, a jak tylko spostrzeże sobola, już biedne zwierzę, choć na drzewo się wdrapuje, lub w pień spruchniały się w sunie, nie ujdzie z życiem. Gdy po śniegu brnąć wypadnie, strzelec przywięzuje do nóg łyżewki, to jest podeszwy wielkie drewniane, w kształcie czółenka zrobione, które ułatwiają mu drogę; w czasie gołoledzi wdziewa bóty kolcami podbite, by się na śliskiéj utrzymać drodze, a jednak bywają pory, gdzie niepodobna zwykłym sposobem zastrzelić sobola. Wtedy zastawiają na niego łapki rozmaite, najczęściéj zaś w znajomem przejściu zakopują łuk naciągnięty. Skoro zatem soból przebiegając dotknie wyprężonéj cieńciwy, strzała wypada i ubija go na miejscu. Zręczny i czynny strzelec może z dobrym psem ubić czterdzieści soboli w przeciągu miesiąca; ale ileż to trudu, ile niewygody, ile nocy przemarzonych na śniegu pod gołem niebem, przy słabym płomieniu zmarzłych gałęzi? Bo łatwo pojąć, że myśliwi na noc do mieszkań nie wracają.

Nazbierawszy pewną ilość tuter, strzelcy opuszczają lasy; przy wyjściu z nich spotykają zwykle czekających już w chatach przekupniów, który od nich skóry kupują, płacąc najczęściéj tytoniem, płótnem i suknem grubem, solą, masłem i innemi nieodzownie potrzebnemi przedmiotami, dokładając nie wielką sumkę pieniędzy, która po pięciu miesiącach polowania, musi wystarczyć na wyżywienie myśliwca i jego rodziny przez resztę roku.

Otóż takiem polowaniem trudnią się i nasi bracia na Sybir pędzeni a na posielenie (osiedlenie) z ciężkich robót skazani.

Sobolowe skórki przechodzą dopiero w ręce garbarzy, wyprawione dobierają podług gatunków, wiążą w pęki, zwane s o r o k a m i, gdyż każdy czterdzieści skórek liczy, i wysełają na jarmarki. Cena takich pęków rozmaitą bywa, od 1-go tysiąca rubli do 5—6, a czasem i więcéj dochodzi. Najlichsze futra sobolowe wyprowadzają do Chin, gdyż chińczycy biegli w farbowaniu, mało cenią piękną farbę. Z rąk kupców skórki sobolowe przechodzą do kuśnierzy i tu dopiero przybierają postacie, w jakich my je znamy; z całkowitych skórek zeszywają płaty, znane pod nazwą b l a m ó w, których na podszycie szub i salop używają; grzbiety służą na kołnierze lub obnowy, szyje i łebki na damskie boa, niemniéj łebki i ogonki, z których również tę część stroju wyrabiają. Im staranniéj dobierane futerka, tem są kosztowniejsze; na palatynkę potrzeba czasem 200 do 300 sztuczek, a na boa 100 do 120 ogonków wychodzi; ale téż za to trzeba za nie przeszło 1,000 rubli zapłacić.

Ogromna suma! nieprawdaż! a jednak gdy policzym, ile to rąk przyłożyło się do wystawienia jednego takiego przedmiotu, przyznać wypadnie, że nie nadto opłaca taką fraszkę komu się skarby dostały w podziale.

Modlitwa.

W poświstach wichrów losu,
Gdy się zawichrzy w rozumie,
Gdy piersiom zabraknie głosu,
Kark zgniecie nieszczęścia głaz,
W przepaści życia — burz szumie,
Boże! zachowaj nas!

Gdy niebo chmury całunem
Błękitne skronie osłoni,
I strasznym gniewne piorunem
W rodzinny wymierzy dom;
Zanim dzwon burze rozgoni,
Boże! zatrzymaj grom!

W nasze wiekowe siedziby
Szarańczy tabor nadchodzi,
Zgłodniały rodzajne skiby,
Schnie każda ziemi piędź;
Nim się osiedli — rozrodzi,
Boże! szarańczę spędź!

Tam wyziew zarazy dmucha
Ze stepu — i ludzi łaknie,
I cisza straszna i głucha
Osiada miasta i wsie;
Zanim człowieka zabraknie,
O Boże! oczyść je!

Tu groby — groby i groby,
Trawa nie schodzi nad niemi,
Kopią od doby do doby
I grzebią starce i młódź!
Na cmentarz nim braknie ziemi,
O Boże! z grobów zbudź!...

Dla czego miejsce urodzenia jest człowiekowi najmilsze?

Miejsce urodzenia najmilsze nam jest, bo w niem najpierw ujrzeliśmy świat; w niem pierwszy raz widzieliśmy kwitnące drzewa, zielone łąki, płynącą wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce, pogodne niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne cudne stworzenia Boskie. W miejscu rodzinnem znamy każde drzewo i drzewko, każdą murawkę, każdy kącik, każdą ścieżkę przez pole, każdą miedzę w roli. Nieraz staliśmy i bawiliśmy się nad strugą, w którój od naszego urodzenia woda płynie a płynie; przypatrzyliśmy się rybkom w niéj migającym. żabom skakającym po trawie nad brzegiem. W tym stawku, co w nim woda cicho stoi, często przyglądaliśmy się i widzieliśmy w nim niebo i drzewa. W wiosce rodzinnéj patrzyliśmy i patrzyliśmy z rozkoszą, co dzień, latem, jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa; jak najedzone bydełko ciągnie z pastwiska do domu; jak rolnicy spieszą od pracy do swych zagród; jak żniwiarze w kosy dzwonią i wesoło wyśpiewują; jak jasne słońce spuszcza się za góry, za lasy, za wieś; jak się zorza pięknie pali, jakby niebo ogniem płonęło, a chrabąszcze brzęczą, komary latają, słowik w sadku tnie głosy pod niebiosy. Wszystko nam we wsi rodzinnéj najznajomsze, najmilsze. Miły nam rodzinny kościółek drewniany, co w nim rodzice nasi, wszyscy znajomi i my sami się modlimy; miłe rodzinne drzewa na cmentarzu, i te stare lipy, dęby, kasztany i wierzby: miły rodzinny dzwonek na wierzy, co zwołuje ludzi w święto na nabożeństwo, a pod wieczór na modlitwę wzywa i na pogrzeb dzwoni. Miłe nam rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem na wiosne strojne. Chatka wiejska w nich się kryje. Miłe nam są łąki rodzinne, na których wonne kwiaty rosną, motyle z kwiatka na kwiatek latają, pszczoły brzęczą i dojne krowy się pasą przy wesołym pastuszku. Miłe nam rodzinne role, na których pracowity rolnik orze i skowronek mu przyśpiewuje. I miły nam krzyż przy drodze, mimo którego ludzie przechodząc, Boga wspomną i czapkę uchylą. Miły nam nasz bocian we wsi, co na każdą wiosnę do nas wraca, gniazdo naprawia, klokoce i na wieś patrzy. W miejscu rodzinnem wszystko nam drogie, wszystko od dzieciństwa znamy i kochamy. To téż i siwemu staruszkowi najmiléj we wsi rodzinnéj; tu a nie gdzieindziéj oczy zamknąć i kości złożyć pragnie, bo tu także spoczywają prochy ojca, dziada i pradziada jego. Tu jest ojcowizna jego. Ta cała okolica, te przyległe inne wioski, miasteczka, miasta; ten cały kraj jest jego ojczyzną.

O obowiązkach względem Ojczyzny.

Najpierwszym głównym obowiązkiem człowieka jest miłość Boga. Po Bogu powinniśmy najwięcéj miłować Ojczyznę, bo nad Boga i Ojczyznę niema serce nasze nic droższego na świecie. W nich to bowiem mieści się wszystko, co nam miłe i drogie. Miłując ojczyzne i służąc jéj pod każdym względem, służymy naszym rodzicom, krewnym, przyjaciołom, a więc najbliższym i najdroższym bliźnim naszym, i wypełniamy tem samem przykazania Boże. Starożytni Grecy tak szanowali miłość ojczyzny, że żadnemu innemu, ale tylko tym nagrobki stawiali, którzy dla Ojczyzny pomarli. Nietylko Grecy ale i Rzymianie i inne narody, i my Polacy przenosimy śmierć za Ojczyznę nad wszystkie inne zasługi, powtarzając wraz z innymi „dul-

ce est pro patria mori"— co się tłomaczy: słodko jest za Ojczyznę umierać.

Tę gorącą miłość Ojczyzny odebraliśmy od Boga już z urodzeniem naszem. Ztąd téż pochodzi w sercu naszem ta tęsknota za miejscem rodzinnem, kiedy się nam z niego wydalać przychodzi, a radość przy powrocie do niego; ztąd téż pochodzi ta radość, kiedy w obcem kraju opuszczeni, samotni, spotkamy się z rodakiem naszym. Są to więc wskazówki doraźne, że Bóg, równie jak inne poczucia przykazań swoich, wpoił w człowieka poczucie kochania Ojczyzny. A ci, co tego poczucia nie mają lub gardzą niem, są to ludzie, którzy już od kołyski niemoralnie wychowani, przez życie zepsute i rozpustne przytępiają w sercu swojem to wszystko, co Bóg wlał w ich serce, a więc przytępiają i miłość Ojczyzny także.

Wiemy to każdy ze siebie, że miłem jest każdemu z nas wspomnienie jakiego chlubnego czynu ojca, brata, krewnego lub przyjaciela, tak samo miłem jest dla całego narodu wspomnienie bohatera poświęcającego się dla Ojczyzny, dla całego kraju, i cześć ta zasług jego przechowuje się w sercach rodaków, a uszanowanie i wiekopomne wspomnienie w pamięci cudzoziemców, dopóki tylko świat i ludzie istnieć będą. Owóż to jest ten rdzeń miłości Ojczyzny. A jak miło człowiekowi w duszy i w sercu słyszeć podobne wiekopomne wspomnienie, to najlepiéj uczuć możemy na tułactwie, kiedy sławę i cześć dla rodaków naszych z ust nawet innych słyszymy, jak to Amerykanów sławę Kościuszki i Puławskiego za wybicie się na wolność, a Niemców Jana Sobieskiego za obronę pod Wiedniem i t. p.

Pieszcząc się w sercu tą miłością Ojczyzny, jakżesz więc powinniśmy się względem jéj zachować i wywięzywać z obowiązków ku niéj.

Owóż, gdybyśmy mieli dzisiaj naszą Ojczyznę wolną, gdybyśmy mieli własne prawa nasze, powinniśmy je szanować, zachowywać i bronić ich do upadłego. Powinniśmy być posłuszni zwierzchności narodu swojego, powinniśmy z ochotą ponosić ciężary krajowe, starać się o dobre powodzenie kraju, i na wezwanie rządów naszych, gdyby tego zaszła potrzeba, powinniśmy pełnić wszelką służkę czy to wojskową, czy cywilną, bez ogródki i szemrania lub oporu, albowiem inaczéj niebylibyśmy godnymi zwać się jéj synami ale wrogami i zdrajcami.

Dzisiaj zaś, będąc pozbawieni tego szczęścia, chowajmy przynajmniéj pamięć na ubiegłe załety narodowe, na szlachetne bohaterskie czyny naszych przodków, na zwyczaje i obyczaje polskie. Te znów najlepiéj i najzbawienniéj z korzyścią ogólną uwydatnimy przez łączność w towarzystwa narodowopolskie. Łączność ta powinna być serdeczną, szczerą i pobłażającą na pomniejsze usterki. Jeżeli takowe zachodzą, usuwajmy je z umiarkowaniem w łagodny sposób, starajmy się pomiędzy sobą zaprowadzić zmianę na lepsze, a pełnić zawsze to, cośmy raz pomiędzy sobą postanowili i żadnym gwałtem nie mięszać spokojności towarzyskiéj i publicznéj.

Najważniejszym zadaniem wszystkich bez wyjątku być powinno staranie się o oświatę narodowo-polską, bez względu na stan lub pochodzenie z téj lub owéj dzielnicy całéj ojczyzny naszéj. A jeżeliby nam pojedyncze jednostki cudzoziemczyznę za lepszą narzucać chciały i wreszcie dowodami stwierdzały, o wtenczas niepotępiajmy ich, ale starajmy się korzystać i z tego obcego, co na nasze ogólne dobro może nam się stać przydatnem, łączmy to z dobrem narodowości naszéj, oddając temu co nasze stopień pierwszeństwa.

Tak wszystko razem ku wspólnemu dobru użyte stanie się zasiłkiem ojczyzny i z miłości ojczyzny.

Obecnie i wszędzie zostajemy pod obcem panowaniem. Gdziekolwiek więc zostajemy jako wygnańcy, lecz dopuszczeni do równych praw, wszędzie winniśmy wspierać i te rządy, które nam wolny przystęp i korzyść z tych praw udzielają; a tem samem i nasze nam przez tyranów wydarte i deptane po dziś dzień prawa poddamy w poszanowanie innym nam życzliwym narodom, albowiem szanując prawa innych przeświadczamy ich, że umiemy szanować i nasze własne i narodowość naszą, boć szacunek i miłość wychodzić powinny zawsze od samego siebie a przechodzić godnie na innych.

Narodowość każda odznacza się mianowicie przez język czyli mowę, przez zwyczaje i obyczaje narodu. Starajmy się więc przedewszystkiem znać dokładnie swój język, umieć nim dobrze mówić i pisać, jemu oddawać przed wszystkiemi pierwszeństwo, a łącząc do tego zapoznawanie i przypomnienie sobie niezmiennych i właściwych zwyczajów i obyczajów przodków naszych uczynimy zadość obowiązkom ojczystym.

Powie tu może niejeden, przecież w ojczyźnie każdego narodu, w różnych stronach kraju, język jest odmienny, albowiem niemal każ-

da prowincya ma swoje nawyknienia i dyalekta, więc każda też miałaby się pozostać przy swoim, i niepodobieństwem jest znieść się na jedno. O, co to, to nie jest tak niebezpieczne i niepodobne do wykonania. Różnice języków jednego narodu mogą i powinny się zlać w jeden czysty i poprawny. Nie staje się to od razu, ale wywiąże się samo przez się. Głównem zadaniem być musi wyrobić język piśmienny właściwy ojczyźnie narodu, całemu ogółowi tegoż narodu, a nie mieszać go z obcym zupełnie, nie poniewierać go, ani go się zapierać. Jeżeli obcujesz z rodakiem twoim, mówże z nim językiem ojczystym, a nie popisuj się obcym, nie przenoś książek obcym językiem pisanych nad swoje ojczyste, bo to haniebnie. To samo orzec należy o zwyczajach i obyczajach. Nie czepiajmy się obcych, ale przechowujmy swoje własne pomiędzy sobą, jako drogą spuściznę po pradziadach naszych. Piękny przykład tego dał Tameamea, król jednéj wyspy Oceanii. Pomimo znajomości świata i uznanéj przyzwoitości u narodów europejskich, jadł on palcami będąc wspólnikiem pewnéj uczty z europejczykami. Zapytany „dla czego to czyni?“ odpowiedział: „Ja wiem, że to nie przyzwoicie, ale ja tak wolę, bo to jest zwyczaj mojego narodu.“ Nie ma się to rozumieć do nas, ażebyśmy nieprzyzwoite lub jakie niemoralne narowy z lat przestarzałych tak samo jako cechę obyczajową zachowywali, ale mamy zamiłować się w przechowywaniu dawnych przyzwoitych i zacnych zwyczai i obyczai naszych, które postępują z cywilizacyą narodów, a będąc czysto polskimi znamionują ducha narodu polskiego i przechowają narodowość naszę w późniejsze wieki.

Na zachowywaniu narodowości nie kończą się jeszcze obowiązki względem ojczyzny. Nad te są jeszcze inne i większe. Oto np., kiedy ojczyzna zagrożoną jest od napadów nieprzyjaciół. W takim razie, gdybyśmy byli wolnymi, powinniśmy bronić niepodległości ojczyzny naszéj. Napadnięci powinniśmy puścić w niepamięć wszelkie gniewy osobiste, przebaczyć jeden drugiemu urazy i krzywdy, zapomnieć natenczas o interesach własnych domowych, familijnych i sąsiednich, a uściskawszy się jak bracia powinniśmy w Imię Boga i sprawiedliwości naszéj dołożyć wszelkich sił i starania, ażeby zwyciężyć nieprzyjaciela, który nas chce zgnębić, zniszczyć, wynarodowić.

Tu tylko zgodą i miłością bratnią stać się możemy silnymi. Bez zgody bowiem nic ostojić się nie może. *„Wszelkie królestwo, rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone, i wszelkie miasto, albo dom rozdzielony przeciw sobie nie ostoi się;“* mówi pismo święte, a dowodem téj prawdy jest upadek ojczyzny naszéj.

Obecnie wróg nie napada granic naszych, gdyż już je posiadł, ale napada narodowość i religię naszą. Owoż i tych bronić nam przypada jak najusilniéj w zgodzie, jedności i miłości bratniéj. Lecz jaki? Mieczem niepodobieństwo. Dla tego odstępujemy od obrony mieczem, od wszelkich rewolucyi, bo mówi także pismo święte: *„Kto mieczem wojuje, od miecza zginie.“* Najlepszym odporem tych obecnych napaści jest silna wiara w naszą dobrą sprawę. Te więc zespolić nam trzeba w całym narodzie naszym, przez łączenie się w braterskie zjednoczenia wspólnéj bratniéj pomocy, wzajemnéj oświaty i pracy. Praca, jakiego ona rodzaju być zechce, czy ręczna z łopatą, pługiem, młotem, szydłem, heblem, czy piórem lub z krzyżem w ręku, powinna nosić znamię pracy narodowéj, a ta powinna się opierać na oświacie ludu, na brataniu się wszelkich warstw społeczeństwa naszego w jeden silny nierozerwalny węzeł ku wspólnemu bytowi, ku wyrównaniu sobie we wiadomościach, ku wspieraniu się w przemyśle, handlu w każdem przedsiębiorstwie. To czyniąc nie zazdrośćmy jeden drugiemu lepszego stanowiska, lepszéj płaty, większego dobytku, ani nie wywyższajmy się nad uboższych, ni też niedawajmy im powodu do zazdrości lub nienawiści ku nam przez złe obchodzenie się z nimi, przez poniżanie ich, lub lekceważenie ich dla ich niższego nieszczęśliwego położenia. Nie wstydźmy się brata naszego, ani też nie wynośmy się nad niego, ale umiłujmy go jako brata w Chrystusie i w Ojczyźnie, a tem wypełnimy najświętszy obowiązek miłości ojczyzny, która po nas wszystkich prawdziwéj i świętéj miłości się domaga, a o któréj to miłości ś. p. wieszcz nasz Krasicki, arcybiskup gnieźnieński tak się do nas odzywa.

Święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo, przez szlachetne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle ci tylko można pomódz, wpierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

(*Przyjaciel ludu.*)

Co słychać w świecie?

Na konferencyach ostatnich w Konstantynopolu Savfet Pasza odmówił przyjęcia następujących punktów:

1) odrzuca komisyą międzynarodową mieszającą się w sprawy wewnętrzne Turcyi; 2) nie przyjmuje mieszanéj żandarmeryi mającéj okupować turecką słowiańszczyznę; 3) nie zgadza się, aby gubernatorowie mianowani byli z pomiędzy chrześcian. Pełnomocnik rosyjski Ignatjew znajduje się w niemałym kłopocie, gdyż Rosya chciałaby się koniecznie wycofać, widząc jak daleko rzeczy zaszły i jak trudném jest położenie

całe, a Turcya tymczasem trzyma się twardo i nie chce robić koncesyj. Armia rosyjska pod Kiszeniewem jest w ciągłéj gotowości przejścia przez rzekę Prut i wkroczenia w posiadłości tureckie, robi się tu wszystko, aby takie wkroczenie mogło być dokonaném w sposób jak najszybszy; Wielki książe Mikołaj prędko przychodzi do zdrowia i spodziewają się, iż na nowy Rok grecki będzie przyjęcie u niego. Ignatjew miał żywą dysputę z ministrami tureckimi, żądajec dla Czarnogóry ustępstw terytoryalnych, które sprzeciwiają jednemu z punktów konstytucyi tureckiéj o niepodzielności Państwa osmańskiego. Ochotnicy moskiewscy spiesznie opuszczają Serbią tak, że ich tu wkrótce zupełnie zabraknie. Powiadają, że przy ostatniém zajściu pod Negotinam padło 38 Serbów a 111 Turków.

Rozmaite wiadomości.

— **Choroba św. Walentego i jéj leczenie.** Ze wszystkich nerwowych cierpień, wielka choroba czyli tak zwana św. Walentego jest prawdziwą plagą nieszczęśliwych, którzy jéj podlegają, tem bardziéj, gdy zwykła napadać ludzi bez różnicy wieku, stanu, płci, składu ciała i temperamentu. Poprzedniczemi jéj znakami są: zawrót głowy, drganie członków, odurzenie, szum w uszach, posępny stan duszy, mimowolne płynienie łez z oczu, jąkanie się w mowie i t. d.

Dla zapobiegania a przynajmniéj dla ulżenia i skrócenia napadów téj choroby, zachować potrzeba największą spokojność umysłu, pić wiele wody i całą głowę często obmywać. Nadto cierpiący powinni nosić przy sobie flaszeczkę z gryzącym amoniakiem (spiritus salis amonici custicus) służącą do powąchania za pierwszem spostrzeżeniem zbliżającego się napadu. Wrażenie tym sposobem na nerwy węchu zdziałane, jest w ogóle dobroczynne, a niekiedy może zapobiedz całemu atakowi choroby. Podczas samego napadu należy chorego wygodnie na łóżku, lub podesławszy cokolwiek wprost na ziemi, pomieścić i czuwać nad tem, ażeby się podczas konwulsyjnych rzutów nie uszkodził.

Przeciw epileptycznym cierpieniom zalecają różne środki niby pomocne, które jednakże uważać należy jako owoc dziecinnych urojeń albo ślepych zabobonów. Do rzędu tych środków należą: silne przywiązanie ręki lub nogi za pomocą chustki lub powrozu, gwałtowne odrywanie mocno ściśniętych palców, wciskanie do ręki miedzianéj jakiéj monety, noszenie na palcu pierścionka z rogu bawolego, zawieszenie kawałka siarki na nitce około szyi i t. p.— Do tych środków nie należy się uciekać, a zasięgnąć zdania lekarza, czy choroba może być usuniętą albo zfolgowaną.

Praktyczni lekarze przepisują cierpiącym na tę straszną chorobę lekarstwa, które nieraz pomyślnym skutkiem zostały uwieńczone. Między temi jest użycie jemioty, którą starannie wysuszywszy, podaje się choremu w proszku po pół drachmy na raz: albo korzenia piwonji w proszku także po pół drachmy na raz; nareszcie, korzenia przestępu białego (*radix bryoniae alba*) w dozie jednego skrupułu, albo też sok zeń świeżo wyciśnięty i cukrem osłodzony do 1—2 drachm. Doświadczono, że napady epileptyczne najgwałtowniejsze nawet po kilkutygodniowem użyciu tego środka, który do lekarstw przeczyszczających właściwie należy, zupełnie ustawały. Między innemi pewien lekarz francuzki odwracał napady wielkiéj choroby, zalecając chorym długie i głębokie oddychanie, inny zaś podaniem choremu tuż przed napadem dwie łyżki oliwy z jedną łyżką miałko utłuczonego cukru. W nowszych czasach podał dr. Burdach jako dzielny środek przeciw téj chorobie korzeń bylicy pospolitéj (*artimisia vulgaris*). Sposób użycia tego jest następujący: w październiku lub na wiosnę zbiera się korzeń téj rośliny, który wysuszony w cieniu i sproszkowany, daje się dzień po dniu dorosłym na noc przed udaniem się na spoczynek po pełnéj łyżecce od kawy, a to w szklance odgrzanego lekkiego piwa, poczem zwykły następować poty.

Między dyetycznymi środkami w zadawnionéj chorobie św. Walentego zasługują na pierwszeństwo: pokarm z mleka i podróże. Niedawno zdarzył się wypadek, że pewna znakomita osoba zapadła z przelęku w tę straszną chorobę, tylko ścisłą dyetą, jedynie z mleka i chłeba złożoną, i często odbywanej podróży zupełnie się wyleczyła.

Wiedza tego przedmiotu jest koniecznie potrzebną całéj Powszechności kraju, niema bowiem miejscowości, gdzieby niebyło jednego albo kilku nieszczęśliwych cierpiących tę chorobę, wzbudzających litość i przerażenie. Jedyną i najprędszą czynnością każdego widza powinno być pospieszyć nieszczęśliwemu podczas paroksyzmu z pomocą, a to wsypaniem mu do ust soli najmniéj pół łyżki, co zdziała, że drgania członków i rzucanie się choćby najgwałtowniejsze, zaraz ustaną i cierpiący przyjdzie do opamiętania.

— Do przeczyszczenia powietrza w mieszkaniach, służą przewybornie węgle drzewne. Mają owe tę własność, że wciągają w siebie wszelkie niezdrowe wyziewy jak i woń niemiłą. W Paryżu używają węgli do czyszczenia powietrza we wszystkich mieszkaniach, szczególniéj w salach szpitalnych, w sypialniach, w szkołach w ogóle tam, gdzie w małéj przestrzeni dużo ludzi przebywa, a więc i we fabrykach i warstatach. Postępowanie jest następujące: „Napełniają się dwa lub trzy kosze w kratę szeroko plecione, świeżemi węglami drzewnemi, i ustawiają w kątach mieszkania, gdzie pozostawia się je tak długo, jak tego potrzeba wymaga, odmieniając węgle od czasu do czasu — choćby co 14 dni. — Węgle wciągają niemniéj dym, dla tego to postępowanie zaleca się także w izbach opalonych wewnątrz jako téż i w izbach gościnnych.

— Śledzi przyrządzenie odbywa się w różny sposób; szczególnie gospodynie angielskie mają pierwszeństwo w ich przyrządzaniu. Między innemi robią ze śledzi puding, potrawę nadzwyczaj wyborną w dnie nabiałowe, zachwaloną. W tym celu bierze się dwa śledzie, które należycie wymoczone oczyszcza się zupełnie z ości i usieka, poczem doda doń jaj sześć na twardo ugotowanych, podobnie na drobno posiekanych. Po dokonaniu tego zasmaży się w maśle cebula (jednak bez zarumienienia jej), doda jaj surowych dwa i kwaterkę kwaśnéj śmietany, co popieprzywszy do smaku, doda naostatek kilka szczypt utartéj bułki, i wszystko razem

wymięsza należycie. Masę tak przygotowaną wkłada się teraz do rądla albo rynki, wysmarowanéj masłem i osypanéj tartą bułką, i wsadza do pieca lub do tak zwanéj bratrury dla wypieczenia. Skoro puding podejdzie w górę, podaje go w tém samem naczeniu na stół.

— List od kilku przyjaciół prawdy do obywateli m. Krakowa w sprawie wyboru posła na sejm krajowy.

Nie potrzebujemy przedstawiać ważności sprawy wyboru posła do sejmu, bo ważność tę, jesteśmy mocno przekonani, rozumie każdy obywatel mający dobro ogólne na uwadze. Pomyłki, jakie się nam przytrafiają pod tym względem, nie przechodzą bynajmniéj ze złéj woli ogółu, ale, — mamy powody mniemać, — pochodzą one z niedbalstwa jego i to mianowicie:

Zanadto ufamy, choć niejednokrotnie zawiedzeni, niektórym jednostkom, pod wpływem których odbywają się przedwyborcze agitacye. Czujność publiczna na tym punkcie za mało jest rozbudzona, słyszymy zawsze jedne i też same oklepane frazesa o jednych a tych samych ludziach uchodzących za mężów politycznych, jakkolwiek ich rozum polityczny znany nam jest najczęściéj z osobistych przechwałek. Nic dziwnego, że najczęściéj spotyka nas zawód, gdy głębokość polityczna w ostateczności wychodzi na jaw. Co najmniéj już jako zręczność prywatna i nic więcéj.

Ale tak trudno jest przecież walczyć z prądem opinii, tak trudno pozbyć się wpływów na nas stale oddziaływających, tak jest na tém polu niewdzięczném i niewygodném pozbycie się nałogów, iż pozostajemy zwykle na starych torach, jakkolwiek nowe mogłyby być bezwarunkowo lepsze. A przecież obowiązkiem każdego jest znać i rozumieć do gruntu katechizm obywatelski, którego pierwszym artykułem jest *zamiłowanie dobra powszechnego, bodaj z poświęceniem własnego osobistego interesu.* Słusznie powiedział jeden z uczonych naszych, zabierając głos jako prezydujący na zgromadzeniu przedwyborczém: „Panowie, do sprawy téj należy przystępować z obudzoném sumieniem, z ręką na sercu.“ Otóż tego małego trudu obudzenia sumienia w sobie samych zwykle sobie nie zadajemy. I to jest złe.

Z niedbalstwa naszego i rozmiłowania się w politycznych naszych powagach wynika, iż ludzie skromni, jakkolwiek pełni zasług i zdolni do godnego reprezentowania ogółu, pozostają zawsze w cieniu a w obec tych i owych wielkości przez nas ukreowanych nie mają nigdy dosyć otuchy do wystąpienia ze swą kandydaturą.

Tą razą, kiedy nadchodzi chwila ponownego obioru posła na sejm krajowy, oczy wszystkich obywateli powinny zwrócić się ku siłom niezużytym, dającym dobrą rękojmią charakteru i patryotyzmu. Nie oglądajmy się na słowa i namowy, ale szukajmy téj rękojmi w czynach.

W ostatnich czasach zdarzył się w mieście naszém fakt, który miał istotnie wielką doniosłość, choć, z żalem notujemy, mało na niego zwrócono uwagi. Dziś, przypuszczamy. wszyscy wiedzą o śmiałém wystąpieniu obywatelskiém prof. Swierza w obronie praw narodowego języka. Człowiek, który miał odwagę wtedy gdy ją utraciła większość reprezentantów galicyjskiego szkolnictwa godzien jest, aby go ogół obdarzył swoim mandatem, i daje dostateczną gwarancyą, że nie zawiedzie nadziej w sobie położonych.

„Z ręką na sercu, jako polacy, z obudzoném sumieniem obywateli,“ zalecamy téż kandydaturę prof. Swierza na posła do sejmu krajowego i upraszamy wszystkich obywateli m. Krakowa, aby kandydaturę tego prawego patryoty, niestrudzonego pracownika na polu naszéj pedagogii całą siłą popierać zechcieli. Ma on za sobą długi szereg zasług, których tu nie wyliczamy, nie piszemy bowiem panegiryku, ale zasługi te znane są tym, którzy z nim współpracowali, znane są młodzieży, którą on wychowywał, zasłużywszy sobie na jéj miłość i szacunek.

— *Kalendarzyk główniejszych robót w ngrodach warzywnych i inspektach.* Należy zwrócić uwagę, iż przy nadzwyczajnie wczesnéj lub spóźnionéj wiośnie, dwa tygodnie wcześniéj lub dwa tygodnie późniéj, należy wszystkie roboty uskuteczniać.

S t y c z e ń. W ogrodzie. 1) Gdzie grunt chudy, wyniszczony, nawieść świeżego gnoju.

2) Kupić potrzebne nasiona, albo z własnych nasienników otrzymane oczyścić, jeżeli to jeszcze nie zrobiono.

W inspektach. 3) Skrzynie i okna najdokładniéj opatrzeć przeciw mrozom.

4) Zakładać inspekta na marchewkę, szpinak, sałatę i rzodkiewkę. Oddzielnie zaś na kalafiory, jeśli ma się flance przez zimę przechowane.

5) Robić maty ze słomy lub trzciny do inspektów wczesnych ażeby ich podczas mrozów nie zabrakło.

6) Nawieść świeżego gnoju na inspekta.

7) W piwnicy przeglądać wszelkie ogrodowizny, oczyszczać je, mianowicie przeznaczone na wysadki nasienne.

L u t y. W ogrodzie. 1) Te same prace co w styczniu, oprócz tego pędzić szparagi.

W inspektach. 2) Siać sałatę, szpinak, rzodkiewkę itp. oraz sadzić ziarna melonów i ogórków.

3) W połowie lutego przezimowane flance kalafiorów i sałatę głowiastą w inspektach sadzić.

4) Założyć inspekta na melony, kawony, ogórki, groszek cukrowy i fasolę.

5) Inspekta przykrywać starannie matami, a skoro słońce z nich zejdzie na noc silniéj nakrywać, aby się mróz nie wcisnął; przeciwnie zaś gdy powietrze łagodne zmniejszać nakrycie aby się inspekta zbytecznie nie zagrzewały.

W piwnicy. 6) Powtarzać co zalecono w styczniu, a podczas odwilży i łagodniejszego powietrza otwierać okienka w tym i w następnym miesiącu.

— Ceny zboża. Pszenica biała polska od 10·00 do 12·25, podolska od 10.00 do 12·00, żółta od 10·00 do 12·00, czerwona od 10·00 do 12·00 — żyto polskie od 9·00 do 09·50, podolskie i rosyjskie od 8·25 do 09·00, jęczmień 6·25 do 6·75, groch od 8·50 do 09·50, owies od 07·00 do 07·75, rzepak od 17·00 do 17·25.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: ***Antoni Bolesław Koziański.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.